

XXXIII Niedziela Zwykła

15 listopada 2020

s. Julia, Koinonia św. Pawła

W obliczu zbliżającego się odejścia z tego świata Jezus opowiada uczniom przypowieść o talentach. Jej głównymi postaciami, jak czytamy w Ewangelii, są słudzy wraz z ich panem, który wybierając się w daleką podróż powierzył im swój majątek. Chociaż nie podzielił go na 3 równe części zgodnie z podaną ilością sług, to jednak nikogo z nich nie skrzywdził, gdyż każdy otrzymał według jego zdolności. Zadaniem sług nie było przechowanie powierzonego im bogactwa, ale zrobienie z niego użytku dla siebie i dla innych. Dwaj słudzy wywiązali się z tego zadania bardzo dobrze: pomnożyli swoją część majątku dwukrotnie, za co otrzymali pochwałę i nagrodę od pana. Trzeci zaś sługa przez swoją gnuśność, lenistwo oraz zły obraz swego pana nie podjął żadnego działania, czyniąc swoją część pieniędzy bezużyteczną. Za to też spotkała go kara: pan odebrał mu jego część majątku i kazał wyrzucić w ciemności.

Dlaczego Jezus przywołuje tę przypowieść w tym momencie swego życia i misji? Grzegorz Wielki komentując ten fragment Ewangelii mówi, że tym człowiekiem, który udaje się daleko, jest sam Jezus – nasz Odkupiciel. On w tym ciełe, które przyjął na siebie, oddalił się do nieba. Zanim jednak to uczynił, powierzył swoim sługom, to znaczy Kościołowi, swoje dary. Gdy zaś powróci jako Zmartwychwstały Pan na końcu czasów, dokona rozrachunku.

Tym Kościołem jesteśmy my, chrześcijanie, uczniowie Jezusa Chrystusa. Każdy z nas otrzymał od Pana te dary, które jesteśmy w stanie rozwinąć i pomnożyć. Ilość nie jest ważna, gdyż zarówno pierwszy sługa, któremu zostało przydzielone 5 talentów jak i drugi, który miał tylko 2 otrzymali jako największy dar za swoją wierność udział w radości pana. Ważna natomiast jest świadomość posiadanych darów i odpowiedzialności za nie. Jan Chryzostom mówił: „Talentem są możliwości każdego: pieniądze, opieka, nauczanie czy jakakolwiek podobna rzecz. Niech nikt nie mówi: Mam jeden talent i nic nie mogę robić. Dlatego dał nam Bóg mowę, ręce, nogi, silne ciało, serce, rozum, abyśmy używali wszystkich tych darów dla naszego zbawienia i pożytku bliźnich”.

Zatem jesteśmy dziś wezwani, by spojrzeć na własne życie i w prawdzie ocenić nasze zaangażowanie w czynienie dobra, w rozwój naszego człowieczeństwa. Bóg nie oczekuje od nas sukcesów, tylko wysiłku wierności. Być może czyniąc dobro nie jeden raz zostaniemy wykorzystani, źle zrozumiani, odrzuceni. Być może dobro przez nas uczynione nie zostanie zauważone przez innych ludzi. Po ludzku wydawać się może, że zamiast zyskiwać będziemy tylko tracić siły, finanse, czas. Ale z perspektywy wieczności te straty będą naszym największym zyskiem. Nie zazdrościmy sobie nawzajem darów, które nie zostały nam dane. Nie szukajmy pochwały i uznania wśród ludzi. Zamiast tego spróbujmy odkryć radość z bezinteresownego służenia innym, naśladując w ten sposób Jezusa Chrystusa, który „nie przyszedł, aby Mu służyli, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20,28).

Przestroga zaś niech nam będzie sługa, który, chociaż nie zrobił nic złego, nie uczynił również nic dobrego. Lenistwo, opieszałość, zaniedbania sprawiają, że tracimy czas, który Pan Bóg nam dał, aby czynić dobro. Tego nie da się już nadrobić. Ale nigdy też nie jest za późno, by zacząć od nowa czynić dobro. Nerses Sznorhali, ormiański patriarcha i pisarz tak podsumował tę przypowieść: „Do Ciebie, o Zbawco mojej duszy, chcę z płaczem skierować te słowa: „W moich rękach leży jeszcze czynienie dobra. Daj mi łaskę, abym przez ten talent mógł Ci się jeszcze spodobać”. I tak usłyszę wyrok pełen radości, jak sługa wierny: „Wejdź do mego domu niebiańskiego, do radości Twojego Pana”.

Obyśmy my również w chwili spotkania z Jezusem Chrystusem mogli usłyszeć od Niego: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!” (Mt 25,23)